

Anna Chojnowska

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

ŻYCIE ZA MARZENIE WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO WOBEC HASEŁ EMANCYPACJI

Równouprawnienie, zrównanie praw kobiet z mężczyznami pod względem politycznym, społecznym, obyczajowym, kulturalnym, czyli to, co powszechnie zwiemy emancypacją kobiet, posiada długą tradycję. W Europie i na świecie narodziło się na fali XIX-wiecznego demokratyzmu, idei wolności i równości wszystkich ludzi¹. Problem szeroko rozumianej emancypacji odbił się głośnym echem również na gruncie polskim. W samym tylko wieku XIX pojawiały się liczne głosy literatów, teoretyków i publicystów na temat kwestii kobiecej. Najczęściej dotyczyły one miejsca i roli, jaką powinny pełnić kobiety w społeczeństwie. Nie brakowało przy tym wystąpień w sprawie zasadności reform nauczania, podejmowania pracy zarobkowej przez kobiety czy posiadania przez nie praw politycznych i cywilnych.

Na łamach „Przeglądu Naukowego” Edward Dembowski i Hipolit Skimborowicz afirmowali równość stanowisk oraz prawo do nauki kobiet i mężczyzn. W podobnym tonie wypowiedali się Władysław Bentkowski i Jędrzej Moraczewski, którzy w „Dzienniku Domowym” optowali za demokratyzacją nauki szkolnej oraz równym nauczaniem obu płci. Adam Wiślicki w pracy *Niezależność kobiety* (1866), która ukazała się w „Przeglądzie Tygodniowym”, postulował zakładanie szkół i otwieranie kursów zawodowych. Z kolei Aleksander Świętochowski na łamach tego samego pisma mówił o konieczności gruntownej reformy żeńskiego szkolnictwa średniego oraz dostępu do stu-

¹ M. Łoboz, T. Żabski, *Pozytywizm*, Wrocław 2008, s. 31 (hasło: *Emancypacja kobiet*).

diów uniwersyteckich (*O średnim wykształceniu kobiet*, 1873; *O wyższym wykształceniu kobiet*, 1874). Za pełną emancypacją intelektualną, moralną i społeczną kobiet – przy uznaniu priorytetu zadań macierzyńskich i rodzinnych – opowiadała się Julia Molińska-Woykowska, współredaktorka między innymi „Tygodnika Literackiego” i „Gazety Wielkopolskiej”. Inne czasopiśma, takie jak „Niwa” czy „Opiekun Domowy”, także propagowały równouprawnienie kobiet².

Poza gronem zwolenników emancypacji istniała też grupa jej przeciwników. Głosy krytyki na temat ruchu kobiecego pojawiły się w „Dwutygodniku dla Kobiet”, a także w pracy *Emancypacja i równouprawnienie kobiety* (1877) Stanisława Bronikowskiego. Z kolei w „Rozrywkach Umysłowych” krytycznie oceniano kobiety-pisarki. Przeciwnikiem emancypacji był również biskup Karol Niedziałkowski, który w broszurze *Nie tędy droga, szanowne panie!* (1897) nakazywał powrót do tradycji rozumianej jako pełnienie przez kobiety roli żony i matki³. To oczywiście pewien niewielki wyimek stanowiący o ruchu emancypacyjnym kobiet podejmowanym w czasopiśmach. Dodatkowo na rynku wydawniczym ukazywały się publikacje książkowe, wzbogacając dotychczasową dyskusję w kwestii kobiecej o kolejne stanowiska.

Narcyza Żmichowska w utworach takich, jak: *Poganka* (1846), *Biała róża* (1861) i *Czy to powieść?* (1877), sprzeciwiała się tradycyjnej obyczajowości. W literaturze przeważały jednak satyryczne portrety zwolenniczek emancypacji, choćby w *Latarni czarnoksiężskiej* (1843–1844) Józefa Ignacego Kraszewskiego, *Lwach i lwicach* (1844) Stanisława Bogusławskiego czy *Emancypacji Sabiny ze stanowiska absolutnego* (1845) Augusta Wilkońskiego. Dziewiętnastowieczna beletrystyka w największym stopniu dotyczyła szeroko pojmowanej sytuacji życiowej kobiet, w mniejszym bądź większym zakresie odwołując się do problemu emancypacji. Propagowano uznanie prawa kobiety do decydowania o własnym życiu, z uwzględnieniem jej zadań macierzyńskich i domowych. Jednocześnie postulowano konieczność przygotowania życiowego i zawodowego oraz wychowania moralnego, zderzając te hasła z wizerunkami kobiet bezradnych czy samotnych. O egzystencji przedstawicielki płci żeńskiej pisali: Mieczysław Dzikowski (*Dziewczyna*, 1870), Teodor Tomasz Jeż (*Emancypowana*, 1873), Edward Lubowski (*Aktorka*, 1870), Waleria Marrené-Morzowska (*Mąż Leonory*, 1869; *Róża*, 1872; *Janu-ary*, 1880), Eliza Orzeszkowa (*Ostatnia miłość*, 1867; *Pan Graba*, 1869; *Pa-*

² Więcej: M. Brykalska, *Emancypacja kobiet*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachorza i A. Kowalczykowej, Wrocław 2009, s. 226-227.

³ Tamże.

miętnik Wacław, 1871; *Marta*, 1873), Maria Szeliga (*Hrabina Elodia*, 1872; *Bez opieki*, 1874)⁴.

Zagadnienie emancypacji kobiet ukazywano zatem z wielu perspektyw, zwracając jednocześnie uwagę na złożoność i niejednorodność tego zjawiska. Przy okazji prezentowano różne portrety kobiet: ambitnych, bezkompromisowych, uparcie dążących do celu, ale również nieszczęśliwych, uległych wobec mężczyzn, zupełnie im podporządkowanym, poświęcających się mężowi i dzieciom.

Zagadnienie sytuacji życiowej kobiet podejmuje również Walery Przyborski w utworze powieściowym zatytułowanym *Życie za marzenie*.

Pisarz jest bardziej znany z powieści historycznych i przygodowych dla dzieci i młodzieży. Jako uczestnik powstania styczniowego był autorem dzieł patriotycznych. Z kolei wykształcenie historyczne zaowocowało publikacjami o charakterze naukowym. Niemniej jednak Przyborski odnalazł się również na gruncie literatury popularnej, czego efektem są utwory kryminalne i romanse⁵. Tego typu pozycje nie należą do dzieł wysokich lotów i nie przejawiają większej wartości artystycznej, jednak Przyborski, wykorzystując do analizy wątków emancypacyjnych właśnie formę romansu, nadał swej powieści inny wymiar. Poza więc tematyką miłosną, charakterystyczną dla tego gatunku, pojawia się również kwestia równouprawnienia. Obie płaszczyzny ściśle wiążą się ze sobą, choć te drugie zdają się zasadniczą treścią powieści.

W powieści Przyborskiego została przedstawiona historia życia pewnej kobiety, Izy Krasuski. O losach głównej bohaterki dowiadujemy się od bliżej nieokreślonego mężczyzny, będącego jednocześnie narratorem utworu. W opowieści (poza partiami narracyjnymi) przywołuje on w formie niezależnej słowa wypowiedziane przez bohaterów i w efekcie historia dzieje się na naszych oczach. Na kartach powieści czytamy, że mężczyzna poznał Izę Krasuską podczas wizyty u swoich znajomych. Jego uwagę przykuł wygląd kobiety: pięknej, ale jednocześnie z rysującymi się na twarzy udręką i bólem. Między dwojgiem wywiązała się konwersacja, najpierw na błahe tematy, z czasem przechodząca na nieco wyższy poziom, bo dotyczący rozumienia kategorii szczęścia. Na pytanie mężczyzny, co rozumie przez to pojęcie, kobieta odpowiada:

[...] osiągnięcie celu, urzeczywistnienie idei, która w duszy powstała i rwie się przez ciąg całego życia, do tajemniczej chwili wcielenia... (s. 6).⁶

⁴ Tamże.

⁵ J. Cieślowski, *Walery Przyborski*, [w:] *Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*, t. III, zespół red. J. Kulczycka-Saloni, H. Markiewicz, Z. Żabicki, Warszawa 1969, s. 499-508.

⁶ Wszystkie cytaty pochodzą z następującego wydania: W. Przyborski, *Życie za marzenie*, Warszawa 1873. W nawiasach podano numery stron. W cytatach zachowano oryginalną pisownię.

Wypowiedź wyraźnie wskazuje, że Iza Krasuska nie przystaje do tradycyjnego wizerunku kobiety, której przestrzenią realizacji miały być dom i rodzina. Można powiedzieć, że to typowa emancypantka. Kobieta nie upatruje przyszłości w poświęceniu się dla bliskich – męża i dzieci, wręcz przeciwnie: osiągnięcie satysfakcji ma nastąpić poprzez realizację własnych dążeń i pragnień. Zerwanie z dotychczasowym porządkiem, usankcjonowanym od pokoleń, staje się ceną niezależności i wolności. Iza bardzo jasno wyraża stanowisko na temat tego, czym jest szczęście. To realizacja w życiu haseł do tej pory nieureczywistnionych. To próba dokonania czegoś, czego nikt jeszcze nie zrobił. To w końcu dążenie do spełniania pragnień rodzących się w duszy i domagających się urealnienia. Szczęście dla Izy Krasuskiej jest więc pewnym procesem polegającym na przejściu od fazy idei (wymiaru duchowego) do fazy wcielenia tej idei w życie (wymiaru materialnego). Ukonkretnienie danego hasła w rzeczywistości przestaje być już abstrakcją, lecz ma znamiona czegoś namacalnego.

Rozmawiający z nią mężczyzna zauważa, że jej definicja szczęścia równoznaczna jest z tą, jaką mają inni ludzie, którzy szczęście utożsamiają z posiadaniem pieniędzy, zaszczytów, sławy, z życiem rodzinnym. Kobieta przyznaje mu rację, jednak zwraca uwagę na różnicę w sposobie osiągania upragnionego stanu. Zaznacza, że ci, którzy zabiegają o dobra życia doczesnego, mają o wiele łatwiej, ponieważ mogą wzorować się na poprzednikach i iść przetartymi już szlakami, które gwarantują sukces. Natomiast ci pragnący dokonania czegoś zupełnie nowego narażeni są na trudności. Wymaga się od nich ciągłego wysiłku i zaangażowania w propagowanie i wdrażanie swoich idei:

[...] chcieć wcielić ideę nową, trzeba nowych dróg szukać, trzeba walczyć, iść przez ciernie z ciężkim krzyżem na barkach, iść ciągle, nieustannie, bez chwili przestanku i bez zmęczenia. Nie każdemu dano wyjść zwycięzko z tego boju krwawego, wielu upadło i podeptano ich za ten upadek... wówczas życie leży złamane a ciało staje się grobowcem ducha... (s. 7).

Wcielanie idei w życie jest trudne, nie daje gwarancji na powodzenie. Okupienie własnych wysiłków ogromnymi nakładami energii i trudu w imię wyższych celów może okazać się bezowocne. Przykrą ewentualnością może być również niezrozumienie ze strony społeczeństwa, w najgorszym przypadku nawet bezwzględne zniszczenie „śmiałka”. W los bojowników o realizację idei wpisane jest wielokrotne obieranie nowych dróg, którymi należy pójść. Bycie wiernym raz powziętej strategii nie przesądza bowiem o sukcesie.

Iza Krasuska miała świadomość tego, jak wiele wyzwani i wyrzeczeń niesie za sobą decyzja o pójściu własną drogą. Nie tą, „którą trzeba”, bo tak stanowi

tradycja, lecz tą, którą chce się pójść, czyli ścieżką swoich marzeń. A skoro marzenia rozumiała ona jako „przecucie nie wcielonych jeszcze idei” (s. 19), to nie miała innej możliwości, jak konsekwentna ich realizacja, nawet niemieszcząca się w ramach tradycji. Pomimo braku szans na pomyślną finalizację, Iza nie zrezygnowała ze swoich idei. Chciała pozostać w zgodzie ze sobą, a nie podporządkowywać się wymogom narzucanym przez kulturę. Wolała raczej zaryzykować i przygotować się na porażkę niż stchórzyć, całkowicie zaprzepaszczając szansę na urzeczywistnienie marzeń. Krasuska postawiła więc wszystko na jedną kartę. Narażając się na przeciwności, postanowiła realizować cele życiowe. Czy było warto?

Pani Krasuska jako młoda dziewczyna w pewnym stopniu czuła się predestynowana do spełnienia specjalnej roli społecznej. Kobieta od dzieciństwa marzyła bowiem o byciu nauczycielką. Praca zawodowa kobiet nie była wówczas czymś powszechnym i budziła wiele kontrowersji. Iza jednak wyobrażała sobie, jak kształtuje umysły i postawy przyszłych pokoleń. Co więcej, państwo Krasuscy również pragnęli, by ich córka została pedagogiem. Jej wizja przyszłości nie odbiegała od tej, jaką mieli rodzice. Mogła więc w jakimś stopniu liczyć na zrozumienie otoczenia, a przynajmniej najbliższych. Można powiedzieć, że Iza miała sprzyjające warunki ku temu, by skupić się na sobie i realizować marzenia. Wsparcie i zrozumienie najbliższych było co najmniej motywujące w jej sytuacji. Wszakże los okazał się dla kobiety okrutny, bo zabrał ojca, który na łożu śmierci wypowiedział następujące słowa:

– Dziecię moje jedyne, szeptął ojciec, błogosławię cię ręką ojcowską na ciężką wędrówkę życia – idź, pracuj i nie upadaj pod ciosami losu. Dałem ci wszystko com ci dać mógł – masz w piersiach zdolności wielkie, w sercu uczucie – pamiętaj, że przyjdzie ci zdać kiedyś rachunek przed Panem z tych darów Bożych. Niech szczęście będzie twoim udziałem, dziecię ty moje drogie, jedyne... (s. 21).

W ostatnich minutach życia ojciec udzielił córce rad. Jako osoba doświadczona życiowo wiedział, że egzystencja jego jedyne dziecko nie będzie usłana różami, lecz naznaczona trudami. Jednak nie kazał się załamywać, ale wytrwale pracować. Widział w Izie wielki potencjał w postaci zdolności i uczucia, których nie powinna bagatelizować, ponieważ kiedyś przyjdzie jej się z nich rozliczyć. Jednocześnie dał do zrozumienia, że nie wszyscy, lecz tylko wybrani, są powołani do dokonania wielkich rzeczy. W opinii ojca Iza miała być jedną z takich osób.

Śmierć pana Krasuskiego oraz idące za tym pogorszenie materialnej sytuacji rodziny sprawiły, że praca nauczycielki stała się dla Izy koniecznością.

Już nie własna satysfakcja i dbałość o wykształcenie młodych ludzi były czymś nadrzędnym. Priorytetem okazało się zdobycie pieniędzy na utrzymanie siebie oraz chorej matki. W związku z tym kobieta zaczęła imać się różnych zajęć, aby zaspokoić podstawowe potrzeby, a w szczególności, by mieć za co kupić matce mleko, gdyż na lekarstwa nie było ją stać. Iza porzuciła udzielanie indywidualnych korepetycji i podjęła pracę szwaczki. Nie chcąc pozostawiać matki samej w domu, postanowiła pracować we własnym mieszkaniu:

[...] pracowałam nieraz po całych nocach w nieogrzejonej izbie i przy łożowej świeczce tracąc wzrok, siły i marnując najpiękniejsze lata w życiu młodej dziewczyny.

O! smutne to są dzieje, dzieje nędzy! Często króć głodna, zziębnięta, ubrana w lekką sukienkę, po całonocnej usilnej pracy, biegłam z kosztowną suknią dla jakiejś bogatej i starej damy [...] (s. 23).

Bohaterka powieści w rozmowie z nowym znajomym wspomina swoje młodzieńcze lata jako czas stracony. Nie tak wyobrażała sobie przyszłość. Zamiast przeznaczyć energię na wcielanie nowych idei w życie musiała walczyć z brutalną rzeczywistością. Tragizm sytuacji potęgował również fakt, że kobieta nie otrzymywała za pracę godziwej zapłaty, a czasami musiała wręcz prosić o należne jej wynagrodzenie. Choroba matki, głód, zimno, wyczerpanie organizmu, brak pieniędzy – wszystko to doprowadziło Krasuską na skraj desperacji. Zmuszona kierować prośby do ludzi o cokolwiek do jedzenia, Iza pomyślała nawet o prostytucji. Swoje ówczesne położenie określała jako takie, z którego nie ma innego wyjścia, jak tylko hańba lub śmierć. Matka jednak skutecznie odwołała ją od tych myśli, grożąc przekleństwem. Pani Krasuska wprawdzie umarła, ale w spokoju i w świadomości, że jej córka nie sprzeda własnego ciała.

Po śmierci matki Iza pomieszkiwała przez miesiąc u małżeństwa szewców, państwa Musiałów. Zaopiekowali się oni sierotą, pomagając dziewczynie dojść do siebie po trudnych przeżyciach. Później kobieta wyjechała na południe kraju, w okolice Krakowa, gdzie czekała na nią praca nauczycielki u dwu dziewcząt. Czuli się tam szczęśliwi; miała wrażenie, że otoczenie miało na nią pozytywny wpływ, skłaniający do podejmowania kolejnych wyzwań. Opowiadając swoją historię narratorowi, pani Krasuska z goryczą stwierdza, że jej matka musiała umrzeć z nędzy, gdyż ona – jako kobieta – nie mogła nic w tej sytuacji zrobić, pomimo chęci do pracy i jej usilnych poszukiwań. Bariery stanowiły struktury społeczne, które nie pozwalały kobietom na rozwinięcie skrzydeł, lecz wręcz podcinały wszelkie ich wysiłki. Utrwaliło się przekonanie, iż praca winna była mieć zbawienny wpływ na człowieka, ale kobietom trudno było tego zaszczytu dostąpić. Oto, co zauważyła Krasuska:

Mówią powszechnie i mnie to nieraz mówiono, że praca zadość czyni wszystkim potrzebom człowieka tak fizycznym jak i umysłowym...

Ostrzegam przecież, że człowiek to znaczy mężczyzna.

Inna jest bowiem sytuacja kobiety. Dla tej chyba z tego powodu, że jest istotą słabszą, społeczeństwo niezmiernie ograniczyło pole pracy. Przed nią, jeżeli już nie chce być żoną lub matką, jeśli nie może z powodu swego stanowiska towarzyskiego lub umysłowego iść do służby, leżą tylko trzy zawody.

– Ięła, nauczycielka lub... powiem otwarcie... prostytutka... (s. 39-40).

W związku z dyskryminowaniem kobiet na polu zawodowym Iza Krasuska powzięła decyzję o rozszerzeniu pracy kobiecej. Oczywiście, nie mogło to być łatwe. Przecistawianie się ustalonym regułom przypominało raczej walkę z wiatrakami. Co więcej, kobieta była również postrzegana jako istota niższej kategorii, która nie może dorównać mężczyźnie. Domaganie się przez pleć żeńską prawa do wykształcenia czy podjęcia pracy zawodowej uważano więc za fanaberie i kaprysy. Kobiety widziano w rolach żon i matek, ewentualnie jako nauczycielki bądź szwaczki. Krasuska zauważa, że zajęcia te wcale nie rozwiązały i nadal nie poprawiają sytuacji kobiet. Nauczycielkami bowiem mogą zostać tylko nieliczne osoby, te posiadające zdolności i wykształcenie. A nawet jeśli mają takowe predyspozycje, nie zawsze otrzymają stałe zajęcia. Nie można utrzymać się z samego tylko szycia odzieży. Zatem jedynym sposobem na poprawę losu samotnych kobiet staje się wyjście na ulicę. Takiego stanu rzeczy Iza nie potrafiła zaakceptować. Było dla niej czymś niepojętym, by kobieta musiała pracować własnym ciałem na utrzymanie „tylko” dlatego, że nie była mężatką. Jednak to, co stało się oczywiste dla niej, niekoniecznie było jasne:

Mówicie [wy, mężczyźni – A. Ch.], że kobieta jest wcieleniem piękna ziemi, wiecie że kobieta jest waszą matką, że was wychowała pędząc bezsenne noce nad kolebką waszą – wszędzie gdzie słowo bez czynu wystarcza, sypiecie na jej cześć pochwałami jak z rękawa – a pozwolicie jej z nędzy, z braku oświaty, którą przed nią skwapliwie zamykacie, pozwalacie jej hańbić siebie i was!..

Jest to niesprawiedliwością wołającą o pomstę do Boga... (s. 41).

Iza zdawała sobie sprawę z niesprawiedliwości społecznej dotyczącej kobiety. Z jednej strony były one wynoszone na piedestał i powszechnie chwalone, z drugiej natomiast zamykano przed nimi drzwi do edukacji i pracy. Krasuska widziała wyraźną rozbieżność między tym, co mężczyźni mówią o kobietach, a rzeczywistą postawą, jaką wobec nich przyjmują. Iza nie godziła się na taki stan, stąd trwała przy swoich dotychczasowych postanowieniach, stając do walki o zmianę świadomości społecznej i nastawienia środowiska męskiego.

Zadanie okazało się wyjątkowo trudne w realizacji. Wszystko za sprawą mężczyzny. Krasuska poznała bowiem warszawskiego literata, Leona Korę, w którym się zakochała. Para była ze sobą bardzo szczęśliwa, cieszyła się chwilą obecną, nie troszcząc się zbytnio o to, co będzie później. Ważne było to, co dzieje się „tu i teraz”. Z czasem zakochani zaczęli też myśleć o wspólnej przyszłości, planując ślub i zastanawiając się nad nowym miejscem zamiesz-

kania. Rozmawiali na różne tematy, również o własnym wyobrażeniu pozycji kobiet w społeczeństwie. Wizje obojga zupełnie jednak różniły się od siebie. Iza pragnęła urzeczywistnić plany, marzenia, pracować na rzecz społeczeństwa, a szczególnie nad poprawą sytuacji kobiet. Leon z kolei nie traktował słów ukochanej poważnie, określając jej idee mianem marzeń. Był przedstawicielem środowiska widzącego kobietę spełniającą się w roli żony i matki, troszczącej się o ciepło domowego ogniska. Uważał, że nic więcej nie jest jej do szczęścia potrzebne:

- A więc emancypacja kobiet jest marzeniem, mój ty mądry paniczu?
- Kobieta winna się zamknąć czterema ścianami rodzinnego pożycia, Iziu! to jej szczęście, cel od natury dany... (s. 64)

Stanowisko Leona nie wymaga wyjaśnień. Mężczyzna powiełał wypracowany od pokoleń schemat myślenia stanowiący o naturze kobiety, jej cechach wrodzonych, z jakimi przychodziła na świat, i które „z natury rzeczy” miały decydować o możliwościach intelektualnych, charakterze, przysługującym miejscu⁷. Leon Kora widział miejsce kobiety wyłącznie w domu, w którym dodatkowo powinna ona się zamknąć. Ma więc żyć jak w więzieniu, gdyż do takiego stanu zobowiązuje ją natura. Nie powinna zatem narzekać lub buntować się, lecz pogodzić z sytuacją.

W XVIII wieku Richard Steele zdefiniował kobietę następująco: „Kobieta to córka, siostra, żona i matka – skromny dodatek do rodu męskiego”⁸. Mężczyzna stał się więc jedynym punktem odniesienia w rozważaniach określających istnienie kobiety, jej miejsce w życiu społecznym. Identyczne stanowisko reprezentował Leon Kora z romansu Przyborowskiego. Warszawski literat był zdania, że to na mężczyźnie spoczywa obowiązek zatroszczenia się o wszelkie rzeczy poza tymi, które leżą w gestii kobiecej. Dlatego kiedy Iza powiedziała Leonowi o liście z informacją, że jej wuj uczynił ją jedyną spadkobierczynią majątku i prosi o przyjazd w celu dopełnienia niezbędnych formalności, ten nie podzielał entuzjazmu kobiety co do wizji uzyskania owego mienia. Na pytanie Izy, w czym leży przeszkoda, aby mogła posiadać wielki majątek, mężczyzna odpowiada:

- Dziewczyno wiedz o tem, że ja chcę mieć majątek, ale zapracowany moją własną dłonią lub głową... (s. 77).

⁷ H. Dziechcińska, *Kobieta w życiu i literaturze XVI i XVII wieku*, Warszawa 2001, s. 12.

⁸ O. Hufton, *Histoire de femmes*, red. G. Duby, M. Perrot, Paris 1991-1995, s. 27. Cyt. za: H. Dziechcińska, dz. cyt., s. 12.

Problem leżał zatem w sposobie osiągnięcia dóbr. Męska duma nie pozwalała Leonowi na przyjęcie spadku, tym bardziej, że zawdzięczałby go kobiecie. Wprawdzie Iza nie pracowała własnoręcznie na majątek, który miała otrzymać, niemniej jednak byłaby jego właścicielką, a to przecież obowiązkiem mężczyzny jest zapewnienie rodzinie warunków materialnych i bytowych. W związku z tym Leon uważał, że należy samemu na coś zapracować i mieć świadomość, że zawdzięcza się to własnej pracy. Z tego powodu Leon próbował zatrzymać Izę w domu. Nie chciał, by ta wyjeżdżała do wuja.

Izę zaczęła przerastać sytuacja, w jakiej się znalazła. Wcześniej oczyma wyobraźni widziała, jak dzięki pieniądзом ze spadku może pracować nad poprawą sytuacji kobiet. Miała bowiem plany założenia instytucji, w których kobiety mogłyby zdobywać wiedzę lub podwyższać kwalifikacje, by móc w przyszłości podjąć pracę zarobkową i nie być zależnymi od mężczyzn. Do tego niezbędne były duże nakłady finansowe, dlatego Iza nie odczuwała potrzeby, by zastanawiać się dłużej nad propozycją wuja, tym bardziej, że widziała szansę na urzeczywistnienie swoich marzeń. I choć знаła zdanie Leona na ten temat, to miała cichą nadzieję na zrozumienie z jego strony. Jak się okazało, musiała wybierać pomiędzy miłością do Leona a wiernością swoim ideom:

– Noc całą przepędziłam bezsennie dręczona myślami o mojej przyszłości, która niby w wieszczym przeczuciu jakimś wydała mi się ciężką, krzyżową wędrówką. A obok tych szczytnych porywów, tej chęci serdecznej walki za uciśnioną płec moją, stawała zaraz miłość moja ku Leonowi błada, senna a dziwnie silna i wielki ból ogarniał mię całą (s. 74).

Kobieta była wewnętrznie rozdarta, znajdowała się między przysłowiovym młotem a kowadłem. Nie wiedziała, co powinna zrobić. Z jednej strony miała możliwość spełniania młodzieńczych ideałów, z drugiej zaś pozostawały one w sprzeczności z uczuciem miłości, którą darzyła Leona. Iza zdawała sobie sprawę, że cokolwiek postanowi, będzie to wymagało ogromnego poświęcenia. Albo w imię pewnego i ustabilizowanego życia u boku mężczyzny, albo w imię realizacji własnych pragnień, niedających gwarancji na powodzenie. Tak czy inaczej: jedno kosztem drugiego. O wyborze przesądziła wieść o śmierci znajomej, Julii Szymańskiej, która zmarła na skutek nędzy, głodu i trosk. Dla Krasuskiej był to wystarczający impuls, by podjąć ostateczną decyzję:

Przyszedłszy do siebie, gdym została sama, poczęłam myśleć. Tyle uciśnionych, tyle cierpiących, tyle ofiar!... a ja czując w sobie siły do walki, chcę cofnąć się przed nią, by samotnie raj stworzyć dla siebie, dla siebie samej!...

- Nie! zawołałam – ja bym nie miała spokoju, mnie by męczyło, zabijało powoli szczęście moje...
- Więc poświęcić się trzeba? pytałam się siebie samej.
- Tak poświęcenia trzeba!... odpowiadało mi coś z głębi serca (s. 72).

Pragnienie dobra kobiet, które nie mogły na nikogo liczyć, wzięło górę nad własnym szczęściem. Dopiero teraz Iza uświadomiła sobie, jak bardzo egoistycznie mogłaby postąpić. Ona, która posiada predyspozycje, by wpływać na zmianę stosunków społecznych, niemal zrezygnowała ze swojej życiowej szansy. Poszła jednak za głosem wewnętrznym, postanawiając nadać ideałom prawdziwy wymiar. Kobieta opuściła miejsce zamieszkania i wyjechała do wuja na Pogórze Karpackie. Tam zajmowała się zarządzaniem domem i jednocześnie przygotowywała do ostatecznej walki w imię idei. Z Leonem utrzymywała odtąd kontakt korespondencyjny. I choć go bardzo kochała, pragnienie urzeczywistnienia marzeń całkowicie ją obezwładniło, stając się sensem jej życia. Po śmierci wuja Krasuska stała się jedyną spadkobierczynią całego majątku. Napisała do Leona list z prośbą o pozwolenie na wyjazd za granicę oraz zaproponowała mu natychmiastowe małżeństwo. Ten jednak odrzucił ofertę, odpisując, że nie podoba mu się jej „dotychczasowe postępowanie, chciwość pieniędzy, brak serca i nieuleczone marzycielstwo” (s. 83-84). Kobieta po raz kolejny zaczęła się zastanawiać nad słusznością drogi, którą obrała. Przez moment rozważała porzucenie młodzieńczych idei dla miłości. Jednak gdy przeczytała w gazecie artykuł na temat doktoryzacji pewnej Amerykanki, Elżbiety Blackwell, która całe życie poświęciła na urzeczywistnianie postawionych sobie celów, nie miała już wątpliwości:

- Oto droga wytknięta, szepnęłam do siebie – czyż mając taki wzór przed sobą jeszcze wahać się będę małowierna – ja, co wszystko mam dane i piękność i wykształcenie i majątek olbrzymi?...
- Nie! o! stokroć nie... (s. 85).

Krasuska postanowiła pójść przykładem Amerykanki. Zasadność takiego a nie innego postępowania znów tłumaczyła swoimi zdolnościami, które miały czynić ją odpowiednią osobą do osiągnięcia celów. Kobieta starała się jednocześnie wytłumaczyć z towarzyszących jej wątpliwości i trudności w podejmowaniu decyzji. Choć Iza miała przekonanie co do wartości i słuszności dążeń, nie było jej łatwo w konfrontacji z posiadającymi długą tradycję hasłami, głoszącymi, że „kobieta stworzona jest dla miłości, dla uczucia, które powinno wypełnić wszelkie próżnie jej wewnętrznej istoty, stanowić jej treść” (s. 85-86). Nie było tu miejsca na samospelnienie. Stąd wewnętrzne

rozterki kobiety, tym bardziej uciążliwe i bolesne, bo zmuszające do oddania się wyłącznie jednemu celowi w życiu, bez możliwości pogodzenia ze sobą kilku dążeń.

Zadania nie ułatwiał Izie sam Leon Kora, mocno trzymający się zdania na temat miejsca kobiet w społeczeństwie. Kiedy przyjechał na Pogórze, okazało się, iż nie była to wizyta świadcząca o akceptacji i zrozumieniu dotychczasowych zamierzeń Izy. Mężczyzna stwierdził, że „kobiety areną, zaszczeretnem polem działalności jest dom, rodzina...” (s. 90). Nie przekonały go nawet wizje poprawienia wadliwego ustroju społecznego. Nie widział szans na jego uzdrowienie, ponieważ „społeczność sama sobie radzi – wszelkie porywy jednostek na nic się nie zdadzą – to marzenie...” (s. 91). W obliczu braku szans na kompromis Krasuska nie widziała innego wyjścia jak rozstanie z Leonem. Mężczyzna, który kazał być jej przeklętą, zadał ostateczny, śmiertelny cios ich miłości.

Ze złamanym sercem Iza wyjechała do Stanów Zjednoczonych. W kraju nic jej nie trzymało, a w Nowym Jorku miała okazję zasięgnąć bliższych informacji o działalności słynnej Elżbiety Blackwell w celu poszerzenia własnej wiedzy, zdobycia doświadczenia oraz utwierdzenia się w słuszności zamierzeń. Tam również poczyniła obserwacje nad społeczeństwem, zauważając wiele cennych rozwiązań, które warto przenieść na grunt polski. Liczne podróże (choćby do Francji, Niemiec, Włoch), bale, a także pisanie prac na temat kwestii kobiecej, sprawiły, że Krasuska była coraz częściej zauważana w Europie i na świecie. Zaczęło otaczać ją grono adoratorów. Jeden z nich, włoski hrabia Wiktor Grisi, pojedynekował się nawet z Leonem o względy Izy. Ostatecznie poniósł śmierć, a literat Kora musiał się ukrywać. Później hrabiostwo obwiniąło Izę o śmierć ich syna, co przesądziło o powrocie kobiety do kraju. Tam postanowiła założyć szkołę dla dziewcząt, instytut przemysłowo-rzemieślniczy, gdzie przedstawicielki płci żeńskiej miałyby możliwość pobierania nauk oraz kursów pomagających w zdobyciu pracy lub samodzielnym prowadzeniu interesów. Słuchającemu jej opowieści mężczyźnie mówi, że problem leży jednak głębiej, bo dotyczy świadomości ludzkiej, która jest tu zupełnie inna niż na Zachodzie:

[...] kwestja emancypacji kobiecej u nas jest kwestja rozszerzenia zakresu pracy kobiecej – nic więcej. Kwestja ta na zachodzie a mianowicie w Ameryce jest całkiem inną – tam idzie o zasadę równouprawnienia niewieściego tak pod względem politycznym jak i społecznym.

[...] U nas wreszcie idzie tylko o to, ażeby społeczność kobiecie nie mającej utrzymania, dla wstrzymania jej od upadku, w interesie swoim własnym, dała pracę. O to idzie

i to jest rdzeniem tej palącej kwestji.

Pracy, pracy i nic tylko pracy trzeba kobietom naszym! (s. 105-106).

Krasuska zwraca uwagę, że pozwolenie kobietom na pracę powinno leżeć w interesie społeczeństwa. Przecież te, które pragną pracować, nie podejmują tego z ambicjonalnych pobudek. Nie zależy im na udowodnieniu mężczyznom, że są od nich lepsze. Czynnikiem determinującym są w tym przypadku inne względy. Kobiety muszą po prostu z czegoś żyć. Społeczeństwo nie powinno im więc odbierać tego podstawowego prawa, jakim jest prawo do utrzymania się przy życiu. Niestety, czyni tak, zabraniając im podejmowania pracy zarobkowej oraz przyczyniając się do ich społecznego napiętnowania. Krasuska jest zwolenniczką pracy nad zmianami w podejściu do tej kwestii. Uważa, że należy dołożyć wszelkich starań, by równouprawnienie kobiet stało się kiedyś czymś powszechnym i niebudzącym niepotrzebnych dyskusji.

Uzyskanie pozwolenia rządu na realizację planów okazało się tylko połową sukcesu. O wiele więcej wysiłku kosztowała Krasuską akceptacja ze strony społeczeństwa. Pozostawało ono wciąż nieugięte. Nie tylko nie wykazało zrozumienia dla jej ideałów, ale przyczyniło się do szykanowania kobiety, pisania w gazetach nieprawdy na jej temat. Trwali przy niej nieliczni, wspierając ją i zagrzewając do kontynuowania dzieła. Pocięszali, mówiąc, że „każda myśl nowa przechodzić musi przez różgi – to kolej wszystkich rzeczy na świecie” (s. 113). Tłumaczyli, że wprowadzanie w życie czegoś nowego zawsze naraża na opór tych, którzy strzegą dotychczasowego porządku. Lęk przed nieznanymi czasami skutecznie udaremnia podejmowanie ryzyka, wprowadzanie w imię czegoś słusznego, ale za to domagającego się rewolucji. Stąd tak trudno jest przeforsować swe racje, nie mówiąc o wprowadzeniu ich w życie.

Izie nie starczyło już sił na walkę. Zarzut morderstwa przełał czarę goryczy. Kobieta nie była już w stanie skupić się na pracy. Rozdała majątek instytucjom naukowym i wyjechała z Warszawy. W rozmowie z narratorem swoje dotychczasowe życie ocenia jako przegrane:

Takie jest moje życie, które młode, silne i piękne dałam za marzenie...
Bo idea niurzeczywistniona jest marzeniem. (s. 131).

Rozmówca kobiety jest innego zdania. Nie uważa jej za osobę przegraną. Po wysłuchaniu historii życia Izy nasuwa mu się następująca refleksja:

Czy myśl ta, której poświęciła się pani Iza, w istocie jest marzeniem?

Nie! – ale w społeczeństwie takim jak nasze, wprowadzenie jakiejś idei nowej, dla pojedynczej osobistości jest niemożliwym – upadnie ona koniecznie w walce nierównej z ogółem. (s. 131).

O porażce kobiety można mówić jedynie w określonym kontekście. Iza Krasuska jako jednostka poniosła klęskę w konfrontacji ze społeczeństwem. Idee, które pragnęła wprowadzić w życie, ostatecznie nie zostały urzeczywistnione. Krasuska jest przegrana w tym sensie, że nie mogła liczyć na wsparcie i zrozumienie ogółu. Poniosła więc klęskę w podwójnym wymiarze. Przegrała zarówno na polu osobistym, jak również jako reprezentantka praw kobiet, gdyż walczyła nie tylko o własne szczęście w postaci spełnienia młodzieńczych marzeń, ale podejmowała trud w imię przyszłości środowiska kobiecego. Jedno i drugie pragnienie nie ziściło się. Z kolei zrezygnowanie z miłości w imię młodzieńczych ideałów stało się tym bardziej bolesne i nie do zniesienia. Narrator rozwiązanie całej sytuacji widzi w oparciu o konkretne działania:

Jedynym na to środkiem jest asocjacja ludzi mających pewne stanowisko wytworzone zasługą... Bo idea nowa [...] potrzebuje ludzi czystych [...]! Następnie trzeba, żeby ogół zrozumiał istotną swoją potrzebę i żeby poparł pracę na tej drodze. (s. 131-132).

Szczególne zadanie spoczywa więc na barkach ludzi cieszących się autorytetem oraz posiadających odpowiednią pozycję. *Życie za marzenie* Walerego Przyborowskiego to dzieło podejmujące jedno z najbardziej palących zagadnień XIX-wiecznej literatury.

Pomimo porażki głównej bohaterki, Przyborowski zdaje się nie dawać jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, czy postawa Izy miała sens. Można chyba mówić w jej przypadku o klęsce i zwycięstwie jednocześnie. Klęska najbardziej rzuca się w oczy. Kobieta odrzuciła osobiste szczęście i miłość mężczyzny w imię młodzieńczych idei, które ostatecznie nie doczekały się spełnienia. Gdzie zatem upatrywać wspomnianego zwycięstwa? Myślę, że nie ma ono materialnego charakteru, stąd swego rodzaju problem, czy warto brać je pod uwagę. Zważając jednak na pobudki, które towarzyszyły Izie i determinację, z jaką próbowała walczyć o równouprawnienie kobiet, można stwierdzić, że była ona kobietą wyjątkową. I chociaż miała chwile zwątpienia, to raczej nie wpływały one na jej decyzje. Niezdecydowanie było wręcz konieczne w celu zobrazowania wrażliwości kobiety, ukazania jej wewnętrznego rozdarcia i dylematów, potwierdzenia, że jej świat nie był czarno-biały. Świadczyły one jednocześnie o trudności dokonania ostatecznego wyboru, który miał przecież decydujący wpływ na całe późniejsze życie.

O zwycięstwie Izy Krasuskiej przesądza również fakt, że miała odwagę skonfrontowania się ze społeczną rzeczywistością. Mając świadomość ewentualnej porażki, nie przyjęła postawy pasywnej, gdyż była dogłębnie przekonana o zasadności zmian, jakie powinny nastąpić w strukturze i świadomości społecznej.